

A. K. Green.

Który z nich?

15

(Ciąg dalszy).

Było to żądanie, którego Rollin nie mógł przyjąć, odpowiedział też w tym sensie, chociaż tonem nie zbyt stanowczym.

— Polecono mi — rzekł — odprowadzić pana do sędziego śledczego, który pana uwolni lub zatrzyma według swego uznania. Zechce więc iść pan ze mną. Co zaś do pani Hardy, może pan polegać na panu Maujean. Jestem przeświadczony, że wypełni dokładnie pańskie zlecenia.

Lionel spojrział na niego błagalnie, Rollin jednak nie żartował przy urzędowaniu. Wobec tej stanowczości, nieszczęśliwy małżonek zdawał się decydować na nowe wyznanie. Rzekł więc śmiało:

— Pan zapewne stwierdził, że ja przyniosłem do pałacu w przeddzień śmierci ojca flaszkę z kwasem pruskim. Czy chce pan, bym powiedział, skąd ją miałem? Wziąłem ją od kobiety, która tu leży przed nami. Miała ją zawieszoną na szyi w ów wieczór, gdy po miesiącach daremnych poszukiwań znalazłem ją wreszcie zainstalowaną u matki Lepic. Spała, gdym zobaczył tę flaszkę. Sen jej był tak głęboki, iż nie mogłem jej obudzić. Przerazony posiadaniem przez nią tej trucizny, zabrałem ją, a na to miejsce położyłem zwitek banknotów. Pieniądze te zostały jej zapewne skradzione, gdyż zdaje się, iż wcale z nich nie skorzystała. Flaszeczkę uniosłem z sobą, gdy mnie przestrzeżono o przybyciu policyi.

Tłumaczenie to było tak naturalne, ton, w jakim je uczynił, był tak szczery, iż nie mogliśmy się powstrzymać od zamienienia z sobą znaczącego spojrzenia. Spostrzegłem, że Rollin zaczyna wierzyć w niewinność tego człowieka.

— Więcej nic już nie mam do powiedzenia — mówił dalej Lionel. — Nie wiem, jaki użytek zrobiono z tej trucizny, nie mogę wskazać tego, kto ją wziął z mego stołu, na którym ją postawiłem, gdym wymawiał rzeczy z kieszeni. Potem nie widziałem jej już wcale.

— Moznaby się zgodzić na pańskie wyjaśnienie — odrzekł stary agent — gdyby je pan dał od razu w dzień śmierci pana Hardy'ego, obecnie jednak zwłoka ta może się wydać podejrzaną.

— Słusznie, była lakoniczna odpowiedź tego istotnie niezwykłego człowieka. Starczy jednak jedna chwila zastanowienia, by panowie przekonali się, że oznajmiając o zniknięciu z mego stołu tej flaszeczki z trucizną, jednocześnie oskarżałbym swych braci. Myśl ta nakazała mi wówczas milczeć; jeżeli mówię o tem teraz, to dlatego, iż jestem pod władzą silniejszego uczucia, niż duma rodowa i przywiązanie do braci.

Deszcz zmniejszył się trochę i przestał bić w szyby tak silnie. Podczas gdy Lionel Hardy i agent rozmawiali o czymś po cichu, otworzyłem okno i popatrzyłem na podwórze. Nawalnica cichła. Wiatr pędził po niebie wielkie ciemne chmury, przez które przeziarało z wolna światło księżyca. Gdy się obróciłem, Lionel czekał na mnie, by mi coś powiedzieć. Podał mi kawałek papieru, na którym napisał szybko kilka słów.

— Jest to adres osoby, która pomoże panu w oddaniu ostatnich usług mej żonie. Pragnę, by została pochowana w naszym rodzinnym grobie na Pere Lachaise. Narazie niech pan przeprowadzi zwłoki do willi w Asnieres. Proszę wierzyć w moją niewygasłą wdzięczność za życzliwość, jaką pan mi okazuje.

Poczem zwrócił się do Rollina, który rzekł:

— Pan Hardy pragnie pozostać kilka chwil w tym pokoju sam, bez świadków, wyjdźmy więc.

I wyszedł na korytarz, a ja za nim, zamykając za sobą drzwi. Bardzo ciekawy byłem, co myśli mój towarzysz o Lionelu, nie odezwał się on jednak ani słowem. Czekaliśmy w milczeniu, aż drzwi się znowu otworzyły i ukazał się w nich nieszczęśliwy mąż.

— Teraz jestem na pańskie rozkazy — rzekł, zwracając się do agenta. — Jedźmy prędko — dodał, słysząc roznoszące się po całym domu złożeńia, śmiechy i krzyki.

Rollin gwizdnął lekko, na co odpowiedziano mu z dołu w ten sam sposób. Wtedy starzec obrócił się ku mnie, dał mi kilka wskazówek, nadmieniając, iż pozostawia przy mnie dobrą straż i czyniąc znak Lionelowi, ruszył naprzód. Na zakręcie schodów młody człowiek zatrzymał się jeszcze raz, by rzucić ostatnie spojrzenie na drzwi, oddzielające go od tej, którą ukochał nadewszystko. Wkrótce oby-

dwaj znikli w zmroku. Zostałem sam na progu. Na parterze rozległy się krzyki, którymi mieszkańcy odprowadzili agentów i ich więźnia. Do pokoju wróciłem z sercem ciężkiem jak milczenie, które zapanało potem w tym domu.

W pozycyi zwłok nastąpiła mała zmiana. Z głowy była zsunięta kołdra, która poprzednio pokrywała całą postać. Twarz zmarłej była odkryta. Gdzieś tam pukle włosów ocieniały czoło jej i policzki. Na kołdrze, podciągniętej pod ramiona, znalazły się dwie sino-białe ręce. Na palcu lewej ręki świeciła złota obrączka, którą Lionel włożył jej przed odejściem.

VII.

Przez całą tę noc byłem bardzo zajęty. Znalazłem mimoto sposobność do wysłania do Genowefy bileciku, w którym prosiłem ją, by przed zobaczeniem się ze mną nie czytała żadnych dzienników, a nawet jeżeli to możliwe, by zamknęła się w swym pokoju i z nikiem nie rozmawiała. By ją uspokoić, dodałem, że nowiny, jakie przyniosę, obficie wynagrodzą ten mały wysiłek cierpliwości, a ani jednej chwili nie będę zwlekał ze zjawieniem się u niej.

Mimo wszelkich starań dopiero po dziesiątej zadzwoniłem do bramy jej domu. Genowefę zastałem podnieconą i pobladłą.

— Byłam panu posłuszna — rzekła, udając lekkie uśmiech. — Co się stało? Dlaczego nie pozwolił mi pan czytać dzienników i rozmawiać ze znajomymi?

— Ponieważ pierwszy chciałem wyjawic pani tajemnicę życia Lionela. Czy pani знаła kiedy jego żonę?

— Nie — odpowiedziała stłumionym głosem.

— To nie ona, jak wszyscy przypuszczali, została zabita przed pięciu laty w wypadku kolejowym. Ona...

— Ach! — zawołała, jakby w umyśle jej zjawiała się cała prawda.

Upadła na fotel, lecz prawie w tej samej chwili podniosła się z niego i z twarzą, opromienioną niezmierną radością, z wielką ulgą na duszy wołała:

— Niech Bogu będzie chwała! Niech Bogu będzie chwała! — i ze wzruszenia rozplakała się.

Jako prawdziwa kobieta, gdy tylko upewniła się, że mimo pozorów kuzyn jej nie jest winien przestępstwa, o jakie go oskarżają, przestała odczuwać najmniejszy niepokój mimo grożącego mu jeszcze niebezpieczeństwa. Nawet opowiadanie me, w jaki sposób kwas pruski znalazł się w rękach Lionela i jak on przyniósł go do pałacu, nie zachwiało w najmniejszej mierze jej odzyskanem zaufaniem.

— Teraz, kiedy niezrozumiała tajemnica jego dziwnego zachowania się została wyjaśniona — oznajmiła mi — jestem gotowa do odrzucenia wszelkich oskarżeń, ciążyących na nim. Jeżeli w przyszłości zarumienię się jeszcze, wymawiając jego imię, to tylko dlatego, iż z należytym oburzeniem nie odepchnęłam od razu podejrzeń, jakimi zatruto moją myśl o nim.

Zapytała mnie następnie, gdzie się znajduje ciało Anity i gdym jej to powiedział, wyraziła chęć czuwania u zwłok kuzynki, dopóki nie przeniosą jej do wiecznego schroniska. Wiedząc, że nic bardziej nie mogłoby być przyjemnego dla Lionela, przyrzekłem zaprowadzić ją do Asnieres. Teraz, widząc jej zadowolenie, zapytałem, czy dobrze wywiązałem się z swego zadania. Odpowiedzi jej nie zapiszę tutaj. Nie powiem, by tajona ma nadzieja znalazła dla siebie jaką zachętę, wychodząc jednak od niej, uczulem, iż serce me pozbyło się wielkiego ciężaru.

Ranka tego nie czytałem dzienników. Ich oschłość wydała mi się zbyt nudną wobec wzruszających wyznań, jakie uczynił Lionel. Dowiedziałem się tylko, że nie został on uwolniony po widzeniu się z sędzią śledczym. Przekonałem się z tego, że zmartwienia nieszczęśliwego Lionela nie zmierzały jeszcze do końca, jak tego spodziewałem się. Przeświadczony tem więcej byłem, że Rollin i Doucet podzielają mą wiarę w jego niewinność. Była to dla mnie niejaka pociecha, nie przeszkadzało mi to jednak pytać się z trwogą, jaką nową niespodzianką gotuje nam przyszłość. Każdemu się nieraz może zdarzyć, iż pragnie czegoś gorąco, co mu zdrowy rozsądek przedstawia za rzecz prawie niemożliwą. I w chwili, gdy się tego najmniej spodziewamy, nagle ta niemożliwość urzeczywistnia się w naszych oczach i to w sposób jak najnaturalniejszy.

Od chwili tego pamiętnego wieczoru, gdy losowi spodobało się wmieszać mnie do dramatu, który się wówczas rozegrał, ciągle pragnąłem, nie licząc nawet na to, znaleźć okazję do porozmawiania spokojnie i bez świadków ze starym Mateuszem. Ponadto chciałem, by ta sposobność wydała się zu-

pełnie przypadkową, przypuszczając słusznie, że stać rzec, gdy powźmie jakie podejrzenie, okryje się najgłębszym milczeniem. I to spotkanie, na które nie liczyłem wcale, los nastreczył mi dnia tego w następujący sposób.

Wchodząc do sklepu z tytoniem na przedmieściu św. Honoryusza, dostrzegłem na rogu ulicy starego służącego, jak kupuje u ulicznego przekupnia pomarańcze. Czemprędzej wyszedłem ze sklepu, nie zdążywszy nawet zapalić cygara, które wybrałem sobie. Zbliżając się do Mateusza, rzekłem mu dzień dobry i poklepałem po przyjacielsku po ramieniu. Obrócił się powoli, spojrzał na mnie wzrokiem na poły niepewnym, na poły wesołym, poczem spuścił na dół oczy.

— Dzień dobry — odrzekł.

— Robicie zapasy pomarańczy? — mówiłem dalej, udając, iż nie spostrzegam jego niezadowolenia z tego spotkania. — Nie wiele są one warte przed Bożem Narodzeniem... Ale powiedzcie mi też, co sądzicie o tej nowej niespodziance? Mówię o aresztowaniu pana Lionela. Nigdybym nie przypuszczał, by on był winowajcą, a jak wy myślicie?

Stary sługa nie oburzył się, jak tego oczekiwałem. Potrząsnął tylko w zamyśleniu głową. Potem, biorąc od przekupnia torbę z pomarańczami, dodał przebiegle:

— Nigdy nie wiadomo, jak się pokierują w życiu mali, których kołysało się na rękach!

Uklonił się, kładąc kres naszej rozmowie i oddalił się w stronę pałacu. I to wszystko. W złości zapaliłem cygaro, zaciągając się niem głęboko. Irytowało mnie, że dałem się tak łatwo zbyć niczem, że nie zdobyłem nic pozytywnego. Taka piękna okazja! I nie potrafić z niej skorzystać!

Wróciłem do siebie w wściekłym humorze. Spokój, z jakim stary Mateusz, tak oddany rodzinie Hardy'ch, przyjął wiadomość o aresztowaniu swego młodego pana, gniewał mnie tem więcej, iż czułem, jak budzą się we mnie wobec tego zachowania pewne wątpliwości, których, zdawało mi się, że pozbyłem się zupełnie.

Jakiś młody człowiek oczekiwał mnie w przedpokoju. Widocznie niecierpliwił się bardzo, gdyż za ledwie mnie ujrzał, skoczył do mnie i zawołał:

— To ja, proszę pana... to ja, Doucet.

Nie mógł przyjść do mnie w lepszej porze, jak obecna, zadowolenie też swe okazałem mu uprzejmem przyjęciem.

— Proszę do mego gabinetu, drogi panie Doucet — rzekłem żywo. — Ma pan coś nowego?... Puscili już Hardy'ego, a może...

— Nie! — odparł ku memu wielkiemu żalowi, siadając na fotelu, który mu podsunąłem. — Nie, niema nic nowego. Pan Hardy nie jest jeszcze wolny... lecz musi nim być i przytem jak najprędzej. Zauważyłem wczoraj wieczorem sympatyę, jaką on w panu wzbudza swoim nieszczęściem, a ponieważ i ja ją podzielałem, przyszedłem tutaj, by prosić pana o chwilę rozmowy w tej sprawie, w nadziei, że może nam we dwóch uda się znaleźć jakie rozwiązanie, któreby sprowadziło następnie jego uwolnienie. Co do mnie, to nikt mnie nie przekona o jego winie. Raczej moznaby wmówić we mnie, że to ja dopuściłem się tej zbrodni... Musi więc to być jeden z dwóch jego braci... Lecz który z nich?... Nie będę ani jadł, ani spał, dopóki tego nie stwierdzę.

— A pan Rollin?

— Słaby jest; męczy go reumatyzm, jakiego nabawił się zeszłej nocy. Pole działania jest więc wolne i chcę też z tego skorzystać. Pan Lionel Hardy musi być uwolniony na czas, by mógł być obecny na pogrzebie żony. Jeżeli nie uda mi się oczyścić go z tego podejrzenia, rzucam swoje zajęcie i będę tłukł kamienie na drodze.

— I mnie to bardzo przejmuję, drogi panie Doucet. Jestem gotów wszystko uczynić, by panu w tem pomóc. Lecz, proszę, niech pan weźmie cygaro. Mówią, że palenie pobudza czynności umysłowe, skorzystajmy więc z tego!

Młody agent rzucił na cygara łakome spojrzenie.

— Dziękuję — odrzekł. — Proszę, niech pan sam pali, mnie to nie będzie przeszkadzało, ja zaś, gdy pracuję, wolę się od tego powstrzymać. Niech też pan z łaski swej odsunie odemnie to pudełko, a gdybym przypadkiem wyciągnął rękę w jego stronę przed załatwieniem tej sprawy, niech pan mnie zaraz przywoła do porządku.

Uczyniłem, co pragnął, to znaczy odsunąłem od niego cygaro, lecz przytem i sam się powstrzymałem od palenia. Mój umysł musi być również sprawny, jak i jego, bez pomocy nikotyny.

— Pan pierwszy — zaczął mój gość — wszedł do pokoju, w którym spełniono zbrodnię. Czy może mi pan opowiedzieć znowu i w sposób najszczegółowszy, co zaszło między panem, a panem Har-